

Z historii Powstań Śląskich

Cz. XVII. Grupa Destrukcyjna „Wawelberga”

Wyimki: *Ciekawostką jest to, że wysokość pensji nie wiązała się ze stopniem, ale z potrzebami i zobowiązaniami rodzinnymi. Większe pobory otrzymywali szeregowi obarczeni rodziną niż oficerowie-kawalerowie.*

Do „Destrukcyjnej” trafiali też ochotnicy – saperzy z Wojska Polskiego. Wszyscy niemal rekrutowali się z Wielkopolski, m.in. dzięki znajomości języka niemieckiego. Mieli oni też doświadczenie nabyte podczas swojego powstania.

18 marca 1921 r. pod naciskiem Korfantego płk P. Chrobok uznał, że wywołanie powstania w obecnej chwili nie ma szans powodzenia, gdyż będzie stłumione przez aliantów i bojówki przybyłych emigrantów.

Choć przyszło Ślązakom czekać na decyzję mocarstw przyznania Polsce ich ziem, doświadczeni ciągłymi tylko obietnicami, przestali wierzyć, że w drodze zabiegów dyplomatycznych można cokolwiek osiągnąć. Przygotowywali się więc do powstania. Już od grudnia 1920 r. kpt. Tadeusz Puszczyński zaczął tworzyć Grupę Destrukcyjną. Miała ona odciąć całkowicie teren plebiscytowy, czyli Górny Śląsk, od Rzeszy, by uniemożliwić przerzut wojska niemieckiego w rejony walk. Puszczyński przyjął pseudonim Wawelberg – czyli Wzgórze Wawelskie.

Po wnikliwych penetracjach terenu Puszczyński z Baczyńskim opracowali plan działań destrukcyjnych. „Grudniowy plan działalności dywersyjnej oprócz zasadniczego celu, jakim była izolacja niemieckich ośrodków dyspozycyjnych, miał również „dążyć do osiągnięcia fizycznego i psychicznego efektu, który podniósłby nastrój w pierwszych dniach powstania. Pokazać w pierwszej chwili tak swoim, jak i obcym, że przyszła rozgrywka zbrojna nie jest burdą polityczną, lecz konsekwentną walką, do której każdy musi się ustosunkować w sposób rzeczowy i ściśle określony” – zacytowała Puszczyńskiego Zyta Zarzycka w swojej książce *Polskie działania specjalne na Górnym Śląsku 1919–1921* (s. 64).

Oddział II sztabu Generalnego WP, a zwłaszcza kpt. Kierkowski, nie tylko pozytywnie odniósł się do tego pomysłu, ale od razu wsparł Puszczyńskiego. Referat Destrukcyjny otrzymał status autonomicznej jednostki z własnym budżetem i niezależnością organizacyjną. Pieniądze przeznaczano na zakupy broni, środków technicznych, materiałów wybuchowych, opłacenie podróży, kwater i żywności oraz diety dla pracowników referatu. Ciekawostką jest to, że wysokość pensji nie wiązała się ze stopniem, ale z potrzebami i zobowiązaniami rodzinnymi. „Większe pobory otrzymywali szeregowi obarczeni rodziną niż oficerowie-kawalerowie. Uwzględniano również posiadanie na utrzymaniu rodziców lub rodzeństwa” – napisała Zyta Zarzycka w swojej książce. Nad finansami czuwał ppor. Edmund Charaszkiwicz. Wypłacał on kolejne zaliczki dopiero po drobiazgowym rozliczeniu poprzednich kwot.

Charaszkiwicz był siostrzeńcem Elżbiety Korfantowej. Po wczesnej śmierci matki wychowywał się na Górnym Śląsku. Znał teren i był szalenie skrupulatny w rozliczeniach. Kpt. Puszczyński pobrał w Oddz. II Sztabu MSWojsk. 130 190 marek niemieckich. Po zakończeniu powstania do kasy zwrócono 4 364,05 z dokładnością do feniga. Resztę rozliczono rachunkami. Oczywiście referat dysponował też markami polskimi i dolarami. Walutę niemiecką kupowano w Gdańsku na czarnym rynku, przez wysyłanych tam specjalnie z Warszawy oficerów Wydziału Plebiscytowego. Warto wspomnieć, że w 1921 r. za 1 \$ płacono 65 marek niemieckich, a 790 marek polskich.

„W siedzibie Polskiego Komisariatu Plebiscytowego w Bytomiu, w małym pokoiku hotelu Łomnic, w małym, ciemnym i dusznym pokoiku zbierało się grono ludzi, którzy przy kulawem biurku przygotowywali po cichu ale wytrwale potężną organizację, mającą stworzyć armię powstańczą. Ludzie ci, małomówni, zamknięci w sobie, czynili w pierwszej chwili wrażenie spiskowców, działających na własną rękę, przekonanych, że musi przyjść chwila, kiedy lud górnośląski będzie musiał sam dopomnieć się o swoje prawa z bronią w ręku. Mimo młodego wieku wszystkich tych spiskowców dla dobrej sprawy cechowała niezwykła powaga. Zwłaszcza

jeden z nich, rzadko pokazujący się w hotelu Lomnic, zazwyczaj milczący, po wysłuchaniu rozkazów odchodził, ale dokąd? – nikt o tem nie wiedział. Ktoby jednak chciał śledzić jego kroki, przekonałby się, że ów młodzieniec zdąża do jednego z miast, położonego przy węzłowej stacji kolejowej i tam zatrzymuje się w hotelu, będąc uważany za powojennego spekulanta nazwiskiem Wawelberga. Tam to nieustannie przyjeżdżali do niego i wyjeżdżali ludzie o wyglądzie agentów handlowych. I ktoby, śledząc losy owych agentów, pragnął zdobyć o nich bliższe informacje, z pewnością – znikłby bez wieści” – czytamy we wspomnieniach Bartłomieja Sieleckiego opublikowanych w *Księdze Pamiątkowej Powstań i Plebiscytu na Śląsku* (s. 90).

Bazę wypadową dla Referatu Destrukcji ulokowano w Sosnowcu. Miasto to, „położone nad graniczną Przemszą, bez reszty było zaangażowane w pomoc Górnemu Śląskowi. W koszarach Traugutta znajdował się obóz zdemobilizowanych z szeregów Wojska Polskiego Ślązaków udających się na teren plebiscytowy oraz obóz uchodźców politycznych ze Śląska. W latach 1919–1920 w Sosnowcu mieścił się sztab I i II powstania. Następnie działało tu Dowództwo Główne POW Górnego Śląska. W mieście miały siedzibę ekspozytury MSWojsk. i Sztabu Generalnego WP zarówno jawne jak i tajne. Z Sosnowca dokonywano na teren plebiscytowy przetrzutów sił i środków bojowych. Stąd też miasto penetrowały intensywnie niemieckie służby specjalne, ale wśród różnorodnych instytucji wojskowych i cywilnych pracujących na rzecz Górnego Śląska baza Referatu Destrukcji stawała się niezauważalna. Bez większych podejrzeń można było też magazynować materiał wybuchowy zarówno w koszarach Traugutta, jak i prochowniach miejscowych kopalń” – czytamy w książce Zyty Zarzyckiej (s. 67).

Kpt. Puszczynski nie miał problemów z budową referatu. Liczyło się przede wszystkim doświadczenie w pracy konspiracyjnej, gdyż wśród górników było bardzo dużo osób potrafiących obchodzić się z materiałami wybuchowymi, a nawet mających doświadczenia saperskie z armii niemieckiej z czasów niedawnej wojny. Kandydaci, którzy trafiali do Referatu Destrukcji, musieli odznaczać się umiejętnością podejmowania błyskawicznych i ryzykownych decyzji oraz odpowiednimi, bardzo specyficznymi cechami psychicznymi – zdolnościami aktorskimi, umiejętnością wcielania się w różne role i profesje. Od wszystkich pochodzących spoza Śląska wymagano też znajomości tzw. *hochdeutsch*, czyli niemieckiego literackiego.

Referat potrzebował minimum ok. 100 osób, aby dokonać zniszczeń obiektów rozrzuconych na przeszło 90-km odcinku. Byli członkowie Referatu do Zadań Specjalnych, działającego przy Dowództwie Głównym POW, zasilili szeregi tworzącej się Grupy Wawelberga – byli to w większości Górnoszlązacy. „Oto na jesieni 1920 r. i zimą 1921 r. zachodziły częste wypadki, iż Górnoszlązacy w odpowiedzi na prowokacje niemieckie samorzutnie wysadzali w powietrze urządzenia drogowe, mosty, a przede wszystkim pomniki znienawidzonego b. cesarza niemieckiego Wilhelma II. Wawelbergowi udało się nawiązać stosunki z niektórymi zamachowcami, a rozumiejąc bezcelowość samorzutnych wystąpień, postanowił tych zamachowców związać, w ścisłą i będącą z nim w porozumieniu grupę destrukcyjną, która niebawem stała się tak doskonale zakonspirowana, że nawet w Hotelu Lomnic o niej nie wiedziano” – pisał w swoich wspomnieniach cytowany już Bartłomiej Sielecki.

Do Referatu Destrukcji trafiali działacze PPS z partyjnych organizacji bojowych. Większość z nich brała już udział w I i II powstaniu. Członkowie Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej (ZNMS) brak doświadczenia saperskiego rekompensowali ideowością i olbrzymią odpornością psychiczną. Świetnie uzupełniali się ze śląskimi górnikami. Niestety bojowcy-weterani rewolucji 1905–07 nie zawsze nadawali się już do czynnego uczestnictwa w oddziałach terenowych; mieli olbrzymie doświadczenie, lecz niestety lata konspiracji i stresów z tym związanych sprawiły, że obniżyła się nie tylko ich sprawność fizyczna, ale i odporność psychiczna. Byli oni w zasadzie jedynie instruktorami i konstruktorami bomb. W działalność referatu włączali się też byli członkowie Lotnych Oddziałów POW, Pogotowia Bojowego i Milicji Ludowej PPS. Mieli oni wszyscy wielkie doświadczenie w pracy dywersyjnej. „Tych kpt. Puszczynski znał osobiście, byli to bowiem jego dawni towarzysze broni z pracy niepodległościowej lub partyjnej. Znał ich doświadczenie konspiracyjne, wady i zalety, i odporność psychiczną w obliczu nieprzyjaciela, bowiem z milicjantami przeszedł szlak frontowy VIII batalionu strzelców w 1919 r.

Ta właśnie grupa, choć nieliczna, stała się podstawą rekrutacji personalnej do Referatu Destrukcji” – napisała Zyta Zarzycka w swej książce (s. 70). Do „Destrukcji” trafiali też ochotnicy – saperzy z Wojska Polskiego. Rozkaz ministra spraw wojskowych zezwalał na urlopowanie z szeregów polskiej armii ochotników śpieszących na pomoc Górnemu Śląskowi. Nie przyjmowano wszystkich chętnych. Za każdym razem kandydat musiał zdać specyficzny egzamin. Wszyscy niemal saperzy-ochotnicy rekrutowali się z Wielkopolski, między innymi dzięki znajomości języka niemieckiego. Mieli oni też doświadczenie nabyte podczas swojego powstania.

Zbieranina w tym referacie była wielka. Od górników po studentów, powstańcy śląscy i wielkopolscy, oficerowie WP i peowiacy z całej Polski. „Znaleźli się w nich ludzie o rozmaitych poglądach politycznych, od skrajnie konserwatywnych – jak ppor. Edmund Charaszkiwicz, poprzez działaczy PPS, jak kpt. Tadeusz Puszczyński, por. Stanisław Baczyński, Stanisław Dubois, Kazimierz Kuszell, Stanisław Machnicki, Stanisław Saks, Waclaw Wardaszako – po komunistów – jak Bohdan de Nissau. Różnice poglądów czy przekonań nie zaważyły jednak absolutnie na spistości wewnętrznej i sprawności oddziałów dywersyjnych. Niemalą rolę w kształtowaniu dyscypliny wewnętrznej i wysokiego morale żołnierskiego oddziałów odegrali bez wątpienia tzw. wychowawcy” – napisała Zyta Zarzycka (op. cit., s. 71).

Tymczasem Michał Grażyński ps. Borelowski, współpracując z płk. Pawłem Chrobokiem, reorganizował struktury Dowództwa Obrony Plebiscytu (DOP). Przestał obowiązywać system „dziesiątek”. Formowano pułki dzielące się na baony, kompanie i sekcje. Na terenach położonych na lewym brzegu Odry system organizacyjny miał pozostać bez zmian. 22 stycznia 1920 r. szef sztabu M. Chmielewski, J. Wyglenda i M. Grażyński przenieśli się z Grodzca pod Będzinem do Królewskiej Huty – obecnego Chorzowa. W Milowicach pod Sosnowcem pozostała kancelaria i archiwum. Płk. Chrobok wydał 4 lutego 1921 r. rozkaz o utworzeniu Inspektoratu Głównego (IG), odpowiedzialnego za stan organizacji terenowych. Szefem IG został Janusz Sołtys. „Powołanie do życia Inspektoratu Głównego pozwoliło piłsudczykom na odseparowanie się od DOP, które przez negatywną ocenę szefa sztabu, kpt. Henryka Zborowskiego, oraz wszystkich funkcjonariuszy rekrutujących się z dowódców formacji wielkopolskich, uzyskało opinię instytucji odosobnionej, obcej terenowi. Inicjatorzy powstania IG zyskali nie tylko poparcie miejscowych konspiratorów wojskowych, kontrolę nad oddziałami, ale również zmianę podejścia do zgłaszanych przez siebie propozycji. Zamiast przedstawiać swe poglądy jako ocenę grupy osób przyjezdnych, mogli przekazywać je dowództwu jako opinię Górnos Ślązaków” – czytamy w książce Wandy Musialik *Michał Tadeusz Grażyński 1890–1965*.

Borelowski zwrócił się do Wojciecha Korfantego z propozycją wzniesienia powstania jeszcze przed plebiscytem, zanim na Górny Śląsk przybędą tzw. emigranci. Wiadomo było, że decyzja o dopuszczeniu ich do udziału w plebiscywie działa na szkodę Polaków. Ślązacy na szczęście nie wiedzieli, że to polska delegacja umieściła ten dziwny zapis. Czuli by się zdradzeni podwójnie. „Przyjmując za prawdopodobne doniesienia raportów dyplomatycznych, przewidujących wykorzystanie przez przeciwnika podjętych działań zbrojnych jako argumentu przemawiającego za unieważnieniem korzystnego dla Polski plebiscytu, W. Korfanty zdecydowanie odrzucił ideę czynu zbrojnego” – napisała w swej książce Wanda Musialik. Nie udało się jednak dotrzeć do tych dokumentów. Korfanty tymczasem, bojąc się wybuchu powstania, szukał pomocy nawet u gen. K. Sosnkowskiego. Na konferencji 18 marca 1921 r. pod naciskiem Korfantego płk P. Chrobok uznał, że wywołanie powstania w obecnej chwili nie ma szans powodzenia, gdyż będzie stłumione przez aliantów i bojówki przybyłych emigrantów. Korfantemu udało się więc po raz kolejny nie dopuścić do powstania.

Konflikt pomiędzy Korfantym a Chrobokiem narastał. „W dniu 4 kwietnia 1921 roku, na skutek różnicy zdań w kwestii dalszego rozwoju organizacji, odwołano płk. Pawła Chroboka z funkcji dowódcy i powierzono to stanowisko ppłk. Maciejowi Mielżyńskiemu” – napisał w swej pracy *Trzecie Powstanie Śląskie* Michał Cieślak (s.10). Płk Chrobok chciał tworzyć na terenie Polski regularne wojsko powstańcze, które miało wkroczyć w razie wybuchu walk. Nic nie stało na przeszkodzie, by takie oddziały powstawały. Lecz i ta jego koncepcja była sprzeczna z ciągłym oczekiwaniem na przychylność Ententy. Koncepcja unikania konfliktu z Niemcami też już nie

miała uzasadnienia, gdyż siła bojowa polskiej armii w 1921 roku przewyższała możliwości niemieckie.

Pomimo kolejnej zmiany w kierownictwie Dowództwa Obrony Plebiscytu (DOP) organizacja rozwijała się szybko. Służacy podtrzymywali się na duchu, śpiewając: *Zmartwychwstanie* Hanysa Kocyndra (pseudonim):

Alleluja, Alleluja! / Biją na świat cały górnośląskie dzwony, / Niechaj będzie Chrystus pochwalony! / Niech brzmi pieśń zwycięstwa, / Pieśń polska radosna, / Idzie Nowe Życie, idzie Polska Wiosna! / Alleluja, Alleluja! / Pieśń wolności dziś śpiewamy, / A zarazem przysięgamy, / Że tej naszej drogiej ziemi / Z jej skarbami bogatymi / Więcej nie oddamy! / Alleluja, Alleluja! / Zwyciężył lud, zwyciężył duch, / Duch gnębion od stuleci. / Wytęż Entento, dobrze słuch, / Bo głos nasz mocny leci: / Nie damy ziemi, skąd nasz ród, / Nie śmie tu władać więcej wróg, / Tak nam dopomóż Bóg!

Jadwiga Chmielowska